



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIEŁĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

3-ia POLSKA **LOTERJA** KLASOWA

Na Inwalidów Wojennych

WARSZAWA, TRĘBACKA 2.

Na 32,000 losów 16,000 i 1 premia wygrywają razem

3 miliony 516 tysięcy 250 mk.

Największa wygrana 300,000 marek.

Cena losu w każdej klasie 28 marek,

$\frac{1}{2}$ losu 14 mk., $\frac{1}{4}$ losu 7 mk., $\frac{1}{8}$ losu 3 mk. 50 fen.

➔ Ciągnięcie pierwszej klasy 23 i 24 lutego 1919 r. ➔

Przyjmowane są zgłoszenia o kolektę 3-ej loterji.

Towarzystwo muzyczne w Bychawie.

Od lat szesnastu istnieje w Bychawie kapela. Przechodziła ona różne koleje — złe i dobre; bywało tak, że już grała niezgorzej, — ale też i tak bywało, że, pożałuj, Boże, należało uszy zatulać, kiedy zagrała kiepskawo! Pracowali nad nią różni kapelmistrze: udolni i nieudolni, troskliwi i niedbali. Ale bądźco bądź, jak gdyby z uporem, z zawziętością mocnej, nieugiętej woli, kapela *musiała istnieć*, bo szkoda było zaprzepaścić dzieło dobre. W szerokiej okolicy tu i owdzie powstawały różne kapele, czas jakiś istniały i zdawało się, że świetnie się udoskonala na chwałę ludu polskiego: tak było w Czerniejowie, we Wrotkowie, w Wilkołazie, a chyba i w Zakrzówku, ale, niestety, wszędzie ujawniała się wprędce nasza polska przysłowiowa niemal *nie-wytrwałość, ogień słomiany!*. Umiemy głośno z hałasem poczynać rzeczy najlepsze, ale wnet stygnjemy, zniechęcamy się i marnujemy cały kosztowny wysiłek! Tak zmarniały nawet doskonale rozpoczęte orkiestry w Czerniejowie i na Wrotkowie. Szkoda ich wielka! Bychawska jednak trzymała się z ogromnym trudem, ale wytrwała, nie dała się pokonać różnym i bardzo ciężkim przeszkodom, — ożywiała ją ciągle szlachetna ambicja *wytrwania*, przekonania świata, że i polacy potrafią nietylko zapoczątkować dzieło dobre, ale je utrzymać ciągle, nawet doskonale!..

Muzyka warta wielkiego zachodu i niezmożonej wytrwałości. Już w czasach starożytnych uwielbiano muzykę. Znamienny mędrzec grecki, Plato, tak się wyraził o muzyce: „Muzyka ożywia wszechświat, uskrzydla myśli, daje poleć wyobraźni, wdzięk tęsknocie, życie i wesołość wszystkiemu. Jest ona treścią porządku i wiedzy do wszystkiego, co dobre, piękne i sprawiedliwe, będąc sama najczystsza, dobrą i piękną postacią”...

Zaiste, muzyka piękna wywołuje w duszy uczucia najlepsze i snuje nić myśli preczystych, szlachetnych, serdecznych... Kiedy pod technieniem pięknej melodji, ze skrzypcow ulatującej ku niebiosom, zatapiamy się w marzenia, wówczas jak gdyby przenosimy się duchowo w inne czarowne światy, gdzie serce i myśl czerpią dla siebie wielkie pokrzepienie. Dlatego po wysłuchaniu pięknej muzyki czujemy się znacznie orzeźwieni, na nowo pełni mocy pocziwej do walki z przeciwnościami na drodze życia... Warto przeto zapewnić dla dobra swego i innych trwały byt muzyce. Temi li tylko pobudkami powodowani niektórzy bychawianie dobrej woli powzięli myśl bardzo szczęśliwą: stworzyć w Bychawie *Towarzystwo muzyczne*, do którego wejść powinnyby jaknajwięcej osób płci obojga po to, żeby społeczeństwem rozpowszechnić w całej okolicy zamiłowanie do pięknej muzyki i śpiewu, oraz do godziwej rozrywki w teatrze. Ale początkiem pięknej pracy w Bychawskim Towarzystwie muzycznym i niejako fundamentem dla dalszego istnienia jego ma być utrwalenie bytu kapeli

BOLESŁAW PRUS

O M Y Ł K A.

— Już musi jest za wrotami.

W okamgnieniu matka była ubrana, i zdjąwszy ze ściany pęk kluczy z jeleniem różkiem, wyszła z alkierza. Z komina padły na pokój czerwone blaski, drzewo zatrzeszczało, ode drzwi pociągał rzeźwy chłód, a za oknami świergotały roje ptaków. Spojrzałem na klęczącą przed kominem Łukaszową. Stara kobieta, w czepku z falbanami, podobną była do sowy; zwróciła ku mnie twarz koloru drzewa i okrągłe oczy, i śmiejąc się, rzekła:

— Już ci się chce zbytków!..

Udawałem, że śpię, lecz nagle ogarnęła mnie taka radość, nie wiem nawet z jakiego powodu, że zerwałem się z łózka i jednym skokiem usiadłem na karku niance.

— A cóż to za zgryzota z tym chłopaczyskiem! — irytowała się baba, spychając mnie na podłogę. — Idź zaraz do łózka, ty sowizdrzale, bo się zaziębisz... Antoś! mówię ci: idź, pókim dobra, bo pani zawołam!

Byłem znowu w łózku. Wtedy nianka wzięła przed komin moją koszulę dzienną, aby ją wygrzać a ja tymczasem zająłem nocną.

— Uuu!... ty bezwstydniku paskudny!.. — gniewała się — żeby też taki duży chłopiec goło chodził... Nie ma to w oczach ambicji za grosz... No... czegoż się znowu ubierasz w nocną koszulę, kiej ci chce włożyć dzienną?... Antoś, ustakuj ty się!..

Potem brała moje majtki; były one zeszyte razem z kaftanikiem. A żeby ubrać się w nie, należało przez tylne wejście włożyć jedną nogę, potem drugą, a następnie wsuwać ręce w ciasne rękawy.

— Antoś! stojże spokojnie!.. — upominała nianka, zapinając mi na plecach cztery guziki. — Teraz se siadź, trza cię obuć, Antoś! trzymaj nogę prosto, bo ci ponczochoy nie włożę... O widzisz, znowu pękł trzewik i zerwany sznurek. Moje nieszczęście z tym chłopaczyskiem!.. Antoś! nie kręć się, bo pani zawołam. Stojże, włożę ci sukienkę. A gdzie pasik? Patrzajcie go, pasik w łózku!.. Jak będziesz taki dokuczny, to cię złapię kiedy i zaniosę do starego za olszynę. On ci da!..

— Oj! oj! a co on mi zrobi? — odpowiedziałem zuchwale.

bychawskiej. Zamiar podobał się wielu osobom i dnia 25 stycznia r. b. zawiązało się Towarzystwo muzyczne w Bychawie podług statutu „Lubelskiego Towarzystwa muzycznego”. Zapisało się już przeszło 50 osób. Na czele zarządu jako prezes Towarzystwa stanął p. Stefan Kowerski z Józkowa, zastępcą jego został p. Ludomir Radziszewski, dyrektor filji syndykatu w Bychawie, sekretarzem p. Bolesław Iwański, buchalter syndykatu, skarbnikiem p. Jan Wesołowski, zastępczynią jego p. Eugenja Berezeka, kuratorem p. Jan Migurski, aptekarz miejscowy, zastępcą jego p. Michał Grzegorzczak, nadto jeszcze do zarządu weszli jako zwyczajni członkowie: p. Jan Zarosiński i p. Kurzejewski, małorolnicy. — Zaraz też na pierwszym zebraniu ogólnem uchwalono stworzyć w Towarzystwie trzy sekcje, czyli działy: muzyczny, śpiewaczy i teatralny. Na kierownika kapeli powołano p. Andrzeja Ciężkiego, który już od pewnego czasu prowadzi kapelę doskonale. Chóry śpiewacze powierzono p. Gustawowi Lewczyńskiemu, posiadającym niezaprzeczone zalety dobrego śpiewaka, a drużynę teatralną oddano w umiejętnę ręce bardzo gorliwego i ruchliwego artysty amatora, p. Sikorskiego, urzędnika syndykatu.

Cały zarząd Towarzystwa muzycznego składa się z ludzi zamiłowanych w muzyce, ożywionych jedną myślą obywatelską, ażeby przez muzykę, śpiew i teatr doskonalić w społeczeństwie polskiem kulturę duchową. Jeszcze i ten ma zamiar zarząd: zwrócić się do Lubelskiego Tow. muzycznego z prośbą, by ono przyjęło pod swoją opiekę młodociane Bychawskie Tow. mu-

zyczne. Taki związek przyniosłby nowej instytucji znaczne korzyści, bo przecież Lubelskie Towarzystwo dawać może wskazówki, rady, pomagać w urządzaniu koncertów popularnych i wypożyczać nuty...

W tych dążeniach jest widocznem, że Bychawskie Tow. muzyczne chce przez pielegnowanie i rozpowszechnianie muzyki i śpiewu, jako sztuk pięknych, przyczynić się do istotnego rozwoju kultury duchowej w miejscowem społeczeństwie polskiem. Ale nasuwa się dość drażliwe pytanie, czy godzi się tworzyć taką instytucję obecnie, kiedy u nas w kraju, tyle nieszczęść narodowych i moralnych? — Na to pytanie jedyną odpowiedź znajdujemy zachęcającą właśnie do stworzenia takiego Towarzystwa. Bo przecież *budujemy* Państwo Polskie, a w niem na pierwszym miejscu mają być instytucje, doskonalące ducha polskiego i siły moralne w narodzie. Owszem, tem pilniej i usilniej należy takie instytucje tworzyć, im większe grozi niebezpieczeństwo duszy i obyczajom moralnym naszego narodu. A właśnie dziś takie grozi niebezpieczeństwo nam, polakom: gorzelnie w każdej niemal chacie, zamęt w pojęciach i obyczajach!..

Godzi się przeto czempredziej goić rany moralne, krzepić zdrowie duchowe w rodakach. A jednym z lepszych po temu środków duchowych jest piękno, zawarte w pieśni i melodji polskiej. Wydobywać cudny czar, tający się w naszych pieśniach i melodjach i przezeń budzić w duszy polskiej najlepsze uczucia i myśli:

— Nie bój się, nie takim on robił, co ich pogubił do śmierci. Niech Bóg broni każdego grzesznego?

— Ten stary?

— Jużci on.

— Ten, co mieszka w chałupce?

— Jużci tak.

— Za naszymi polami?

— A ino.

— On sam mieszka? — pytałem zaciekawiony.

— Któżby z nim mieszkał? Od takiego to złodziej ucieka.

— Cóż on za jeden?

— A lichy go wie, chorobę! Zdrajca i tyle. Tfu! w imię Ojca i Syna... — mruzczała baba, spluwając. — Ma kogo spotkać nieszczęście, lepiej niech jego spotka. Mów pacierz, dziecko; już śniadanie gotowe.

Ukląkłem i mówiąc pacierz, spluwałem za siebie, jak Łukaszowa, bo mi wciąż na myśl przychodził niedobry człowiek, z którym nawet złodziej nie chciał mieszkać.

Poszedłem do spiżarni ucałować ręce matki, a tymczasem Łukaszowa zaniósła mi do jadalnego pokoju sitny chleb i talerz żurku, zatartego czosnkiem i zasypanego kaszą breczaną. Zjadłem go z pośpiechem i zaraz pobiegłem na dziedzińiec wystrugać pałasz z gonta. Nimem wyszukał

dęseczkę, nimem wyostrzył nóż i zatamował krew ze skaleczonego palca, patrzę — a tu wlece się pan Dobrzański.

„To nieprawda, ażeby już była jedenasta!”

— pomyślałem rozgniewany i uciekłem schować się za stajnię. Lecz nim ochłonąłem z prędkiego biegu, już słyszę niankę, jak woła wniebogłosy:

— Antoś!.. Antoś!.. pan nauczyciel przyszedł.

— Nie pójde! — krzyknąłem, pokazując w tamtym kierunku język.

Wtem odezwała się mama:

— Antoś!.. do nauki...

Boże, jaki byłem zły w tej chwili! No, ale co robić? Wyszedłem z poza stajni i włókłem się do domu, pragnąc, żeby mi się droga wyciągnęła, jak stąd do stolicy. I dziwna rzecz, droga istotnie trochę się wydłużyla.

Zajrzałem przez okno do pokoju jadalnego, myśląc, iż może stało się coś takiego, że pan Dobrzański zniknął. Gdzie tam! Siedzi przy stole, jak straszdyło, w swoim surducie, z wysoką czupryną, z kołnierzykami do skroni, z szyją długą jak biczysko, okręcone w czarną chustkę. Już wydobywa mosiężne okulary i zaciska je na nosie. Z prawej strony na stole czerwona chustka, z lewej — brzoza wa tabakierka z rżemykiem... Boże, że też niema sposobu na takiego człowieka... Przychodzi rano i po południu, jak zmora, a ja nic zrobić nie mogę przez niego!

oto najszczytniejsze zadanie na dzisiaj Bychawskiego Tow. muzycznego. Na taki zamiar trzeba mu przyklasnąć i życzyć: „szczęść Boże”!

Że piękna muzyka i śpiew ogromny mają wpływ moralny na duszę ludzką, stwierdził to wielki znawca człowieka, poeta angielski, Szekspir, w swoim wierszu, który tu przytaczamy:

„Człowiek, który w duszy swej nie ma muzyki,
Którego dźwięków słodkich harmonja nie wzrusza,
Jest zdolnym do zdrady, podstępny, chytryści”..

Na zakończenie naszych uwag jeszcze tu powtórzemy słowa znakomitego pisarza angielskiego, Johna Libbocka: „W śpiewie — pisze on — łączy się poezja z muzyką. Od najdawniejszych czasów towarzyszył on pracy. Prosty śpiew żeglarza płynie na falach, pasterz nuci na górach, dziewczyna w mleczarni, oracz na roli. Każde rzemiosło, każde zajęcie, każda chwila życia ludzkiego miewała zawsze odpowiednie dla siebie pieśni.

Muzyka towarzyszy pannie młodej w dniu zaślubin, rolnikowi w polu, starcowi do grobu. Słusznie nazywano muzykę matką miłości, a drużką religii i nigdy ona nie wywoła pełnego wrażenia, jeśli dążyć będzie tylko do rozkoszowania słuchu, nie zaś do poruszania serc... Zaprawdę, wiele już człowiekowi dała muzyka, lecz więcej jeszcze może on po niej oczekiwać w przyszłości. Jest ona rozkoszą dla wszystkich. Aby jednak naukę lub sztukę zrozumieć, należy być odpowiednio przygotowanym, to też niezawodnie w miarę kształcenia słuchu własnego, będziemy coraz lepiej uzdolnieni do odczuwania i oceniaania piękności muzyki.

Wszedłem do pokoju, i niedbale pocałowaawszy w rękę pana Dobrzańskiego, zacząłem wyciągać z szuflady książki i kajety. Szło to bardzo powoli, lecz nareszeie — skończyło się. Usiadłem do lekcji.

Dziś już nie wyobrażam sobie, jakim sposobem wytrzymałem dwie godziny strasznej męki, nazywającej się lekcją. Byłem jak ptak, przywiązany nitką za nogę. Ilem ja razy chciał zerwać się, wyskoczyć za okno i uciekać, gdzie oczy poniosą!... Kręciłem się, jakbym siedział na szotce do czesania lnu, a niekiedy z rozpaczą tak machałem nogami, że m uderzał w dno stołu. Wtedy siwy surdut pana Dobrzańskiego, a później jego głowa, osadzona na wysokiej szyi, zwracały się w moją stronę. Czerwieniłem się i cichłem, czując nad sobą okrągłe okulary i niebieskie oczy, patrząc przez wierzch szkieł, — i już byłem od świętej pamięci spokojny, kiedy pan Dobrzański zaczynał:

— A to co za hałas? Nie wiesz, że jesteś na lekcji i powinieneś zachowywać się jak w kościele? Mówiłem ci to już nieraz.

Potem brał tabakierkę z brzozonej kory, strzelał w nią palcami, ciągnął za rzemyk, zdejmował wieko, zażywał tabaki, i znowu strzeliwszy z palców, kończył:

— Osle jakis...

W obecnych warunkach nie potrzeba rozporządzać wielkimi środkami materjalnymi, żeby mieć sposobność słyszenia dobrej muzyki, a słusznie spodziewać się można, iż z czasem będzie ona jeszcze mniej, niż dzisiaj zbytkiem dla ludzi zamożnych, lecz stanie się pocieszycielką i przyjaciółką biedaków”.

Co przed laty przewidywał pisarz angielski, Libbock, to się już chce urzeczywistnić i w Bychawie przy mocy nowego Towarzystwa muzycznego. Niechżeż więc posiedzie jaknajwięcej uczestników i niech się pomyślnie rozwija dla dobra duszy polskiej!

Solf.

W świetle prawdy.

Zewsząd dochodzą utyskiwania na brak umundurowania dla żołnierza polskiego. Brak też największy daje się uczuwać bielizny oraz kożuszków lub płaszczy cieplejszych. Żołnierz przy swem poświęceniu zdrowia i życia cierpi w dodatku zimno i inne niedostatki. Smutne to!

Należy też koniecznie pomyśleć o tem, aby tej potrzebie zaradzić.

A któż ma temu zaradzić czy Niemiec, Francuz, lub inny cudzoziemiec?.. Nie! My własnie sami winniśmy się postarać o to, by armja nasza była należycie zaopatrzona.

Zdaje mi się, że największą dla mnie mękę stanowiły długie przerwy w upomnieniach pana Dobrzańskiego. Z góry wiedziałem co powie, dziesięć razy powtórzyłem sobie to samo w myśli, a on dopiero zaczynał, przerywał i znowu mówił dalej. Ciągnęło się to bez końca.

Nareszcie pan Dobrzański brał długi kajet, linjował go kantówką i w pierwszym wierszu z góry wypisywał mi jako wzór do kaligrafji.

„Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie...”

Temperował pióro, układał mi ręce i kajet na stole i posuwał kałamarz.

Potem obowiązany byłem ten sam wiersz przepisać sześć razy, głośno go powtarzając. Pan Dobrzański drzemał sobie teraz w fotelu, a ja śpiewającym głosem mówiłem:

— „...Ojczyzno moja, ty jesteś...”

— „Jak zdrowie!” — wrzasnąłem głośno.

Pan Dobrzański ocknął się.

— Dziękuję! — odparł poważnie.

Zdawało mu się, że kichnął, — więc utarł nos w czerwoną chustkę i znowu zażył tabaki.

Powtarzało się to prawie codzień i stanowiło dla mnie jedyną rozrywkę przy lekcjach, tembardziej, iż kaligrafja wypadala zawsze na koncu.

Zaraz po nauce jedliśmy razem obiad. Niekiedy gospodyni spóźniała się, więc po kaligrafji następowalo jeszcze — powtarzanie na wrywki.

(D. c. n.)

Żołnierz broni naszej ziemi, broni naszego dobra od zachłannych nieprzyjaciół, a więc jemu należy się nasza wdzięczność i opieka.

Są wszak między nami ludzie zamożni, których stać na złożenie większych ofiar na ten cel, dlategoż więc nie spieszą oni z wypełnieniem tego koniecznego obowiązku... Opieszałość czy skąpstwo jest tu grzechem ciężkim, grzechem przeciwko własnej Ojczyźnie i własnemu Narodowi.

Nie należy czekać aż nas zmuszą siłą do tego, byśmy złożyli ofiarę na tem ołtarzu potrzeby społecznej, winniśmy sami zrozumieć te obowiązki swoje.

Grzechem jest, gdy opływamy w wszelkie dostatki, skoro obrońcy nasi cierpią głód i chłód. A nie tylko my polacy, ale i ci żydzi, którzy zamieszkują nasze miasta i wioski, którzy czerpią swe dochody z tej ziemi i z tego kraju i którzy również korzystają z opieki polskiego żołnierza — i ci żydzi winni na równi składać na potrzeby tego żołnierza ofiary.

Oni porobili na tej ziemi fortuny, stosunkowo są bogatsi od nas, a więc, należy się od nich danina od owego dorobku.

W niektórych miastach kobiety polskie, zajęły się gromadzeniem bielizny i innego ubrania dla żołnierzy. Przykład ten powinien być naśladowany wszędzie. Bo dziś i kobiety winny na równi z mężczyznami poczuwać się do obowiązku w pracy społecznej, Zwłaszcza w tej potrzebie, kobiety daleko więcej mogą być pożyteczne, niż mężczyźni. Bo one lepiej umieją przemówić do przekonania ogółu, więcej też potrafią odczuć potrzebę braci, mężów lub synów.

Przykro patrzeć, gdy widzi się żołnierzy w mundurach i szynelach wiatrem podszytych, kiedy mróz dochodzi do 15 stopni, a jeszcze smutniej robi się na sercu, gdy słyszy się skargę tego żołnierza, że z braku odpowiedniej ilości bielizny jest jedzony przez wszy lub inne pasożyty, które się wylegają z brudu. Wszak to dopiero początek tej armji, a jednak warunki tego żołnierza nie są pociągające.

Powinien też Rząd użyć wszelkich sposobów, by zdobyć dowolną ilość umundurowania dla wojska.

Winien ponakładać odpowiednie podatki na wszystkich, różnemi drogami ściągając, czy to w gotówce, czy naturze te najniezbędniejsze potrzeby, by wojsko przede wszystkim stanęło na wysokości swego zadania i przeznaczenia. Bo żołnierz cierpiący głód czy chłód mniej chętny czuje się do wypełniania obowiązków swoich, niż syty i dostatnio odziany.

Powinno się wyczerpać wszelkie wysiłki by tem potrzebom koniecznie zaradzić i zaradzić czempredzej. Bo złe utrzymanie armji może wpłynąć na żołnierza demoralizująco, może go zniechęcić do służby dla drogiej nam Ojczyzny.

Sprawą tą zająć powinniśmy się wszyscy bez wyjątku, bo równo wszystkich ona nas obchodzi.

A więc, czem kto może, niech do dobra wspólnego rękę przyłoży!

Jan Bochnia.

MS. J. WŁABZIŃSKI.

ROK 1863.

„Umrzemy z bronią w rękę,
niosąc ludowi wolność i prawo do
obrabiania przezeń ziemi”
słowa Padlewskiego.

Jak tam Chrystus straszną walkę miał stoczyć z ospałością najbliższych jego sercu, tak tu podobnie stać się miało w Polsce. Lud spał i udziału w wojnie podjętej ku jego wyzwoleniu nie wziął, a gdy przy końcu już walki począł nieco przychylniej patrzeć na sprawę powstania, — było już zapóźno niestety.

Czegóż więc nie czynią ci nasi buntownicy przeciw carskiej władzy, pragnąc ją obalić i Polskę swobodę przywrócić?!

Nie mają oni ani jednego działa, tylko strzelby myśliwskie na ramieniu, a tępe kosy, niekiedy nawet kije w rękach. Ale mimo to licze uzbrojenie swe, lub nieposiadając częstokroć zupełnie takowego z gołemi rękoma rzucają się na armaty nieprzyjaciela i zabierają mu takowe, jak pod Panasiówką. A gdy w tem natarciu spotkają się z przeważającą siłą wrogów i jego zaciętością, giną dószczętnie, jak pod Węgrowem...

I nie to, że posiadaliśmy w czasie tych zapasów życzliwość prasy prawie świata całego. Nie to, że ludy okazują nam współczucie, że przemawiają za nami gabinety, że podawane są petycje w sprawie naszej do parlamentów i zbierane podpisy w obronie praw naszych.

Nie to, że robotnicy francuscy chcą wstąpić do szeregów naszych, że Garibald'i, Bakunin, Martis, wszyscy patrioci, wszystkie dusze szlachetne świata całego współczują naszej sprawie i wyciągają ku nam przyjazdną dłoń.

Odcieci od tego świata zaborczemi państwami, ściśnieni żelaznym pierścieniem tych mocarstw, Polska w konwulsyjnych zmaganiach się z Rosją, pozostawiona własnemu losowi, musiała w końcu uleść. A stać się to mogło tem łatwiej i prędzej, iż naród rosyjski, podlegany wciąż przez popów i policję, niekto zaniechał sam myśli o rewolucyjnym u siebie ruchu, ale domagał się, aby względem Polski, która śmiała zbuntować się i podnieść broń przeciw prawowitej władzy cara, zastosowane były najsurowsze kary.

Jednak mylilby się ten, kto by sądził, iż wśród tych nieprzyjaznych okoliczności osłabiał w walce 63 r. choć na chwilę duch narodu polskiego, że wyczerpać się miała rychło jego niespożyta energia. Zapal ku podjętej wtedy sprawie ani na chwilę nie ustawał, zniechęcenie i rozpacz obce były bohaterom 63 r.

O Związkach Młodzieży Wiejskiej.

W chwilach przełomowych, gdy przyszłość narodu się tworzy i przewidzieć trudno, co dzień jutrzejszy przyniesie, gdy od własnej siły i własnej pracy ta przyszłość w znacznym stopniu zależy, — oczy całego społeczeństwa zwracają się na młodzież, niestarganą przez życie, pełną zapału do pracy, pełną siły i śmiało rzucającą przyszłości hasła nowe, hasła postępu.

Chwil takich w dziejach naszych było wiele i ma już młodzież polska za sobą tradycję czynów i ofiar.

Dziś znów стоимy wobec nowego przełomu w historii naszego narodu. Opadły łańcuchy, krepujące nam ręce, obalono słupy graniczne, dzielące nas od tysięcy prawie nieznanym nam rodaków, i czeka nas praca nowa, praca wielka i święta — budowanie własnej Ojczyzny.

Któż ma ją dzisiaj budować, kto ręce swe, rozum i serce na służbę jej ofiarować? Odpowiedź już usłyszeliśmy. Dały je rzesze młodzieży. wychowane pod strzechą słomianą i od małego do pracy na ziemi przywykłe.

Ojczyznę budować — to praca nie łatwa. Kto ją podejmie, musi mieć serce gorące i czyste, umysł światły, a ręce silne. Musi rozumieć, że człowiek sam nic nie robi, ale spółem z innymi idąc, staje się silnym i żaden wróg go nie zmoże.

Aby wychować tych przyszłych pracowników wolnej Ojczyzny, powstały w ciągu kilka ostatnich lat Związki Młodzieży Włościjańskiej.

„Gdyby ten naród waleczny miał dobrą broń i regularne wojsko, żadna armja nie byłaby w stanie mu podolać”, — pisze o nas rosyjski świadek.

Gdy car wydał manifest, obiecujący amnestję tym wszystkim, którzy złożą broń do dnia 23 stycznia, rząd narodowy odpowiedział na ten manifest Dekretem z dnia 10 Maja, oświadczając, że Polska do upadłego nie przestanie walczyć o niepodległość Rusi i Litwy. To ostatni szkic konstytucji politycznej państwa polskiego. W nim nakreślony jest program zadań, dla urzeczywistnienia których podjęta była walka, a mianowicie uregulowanie sprawy włościańskiej, zrównanie w obliczu prawa wszystkich obywateli kraju, zapewnienie Litwie i Rusi rozwoju ich narodowości, języka i t. p.

Po opublikowaniu tego Dekretu, powstańcy nasi jakby wzmocnieni na duchu, rozpaczliwie walczą z wrogiem, który zdumiany jest ich męstwem niesłychanym, i gotowością do ofiar.

Nie mają oni pieniędzy, ale zdobywają takowe na wrogu. Pod Żyrzynem zabierają mu 200 tys. rubli sr. w Kurowie 35 tys. w Ojcowie A. Kurowski zabiera kasę wraz z kwotą 80 tys. w Ponianach odebrano Moskałom 10 tys. w Warszawie miljony.

Życie nauczyło nas już dawno, że tylko ludzie zorganizowani mogą pracę swą z pożytkiem prowadzić. Sam jeden ozłowiek, choćby był najlepszym, niewiele zdziałać może. To też bardziej wyrobione jednostki wśród młodzieży wiejskiej podejmowały nieraz próby organizowania swych rówieśników, czy to dla wspólnej pracy, czy zabawy. Z pomocą przyszły Kółka Rolnicze i dzisiaj wszędzie prawie, gdzie Kółka te istnieją, powstały związane z niemi, lecz samodzielne Związki Młodzieży.

To właśnie najlepsza szkoła, gdzie młodzież wiejska kształci swój charakter i umysł, przygotowuje się do przyszłej pracy obywatelskiej.

Związek Młodzieży zaprasza do współpracy wszystkich młodych mieszkańców wiosek. Zamożny, czy ubogi, uczony, czy niepiśmienny — każdy ma prawo zostać członkiem Koła, a koledzy mają obowiązek w miarę sił i możliwości przyjść mu z pomocą, ułatwić naukę. Związki zamknięte są tylko dla tych, którzy piją, grają w karty, lub dopuszczają się jakichkolwiek złych czynów, a nie okazują chęci powrotu do życia uczciwego. Z tych kraj i naród pożytku nie będą miały żadnego, ci są jakby chwasty na polu, więc młodzież związkowa nie chce mieć z nimi nic wspólnego. W wioskach, gdzie istnieją Koła Młodzieży, każdy się do nich garnie, bo nikt nie chce, aby o nim mówiono, że koledzy wstydzą się go i do Związku przyjąć nie mogą.

Koła Młodzieży zakreśliły sobie obszerny program pracy. Mało jest na wsi takich, którzyby dobrze znali swoją mowę ojczystą i pisać

Wszystkie stany garną się do szeregów powstańczych. Nietylko młodzież szkolna, ludność miejska, rzemieślnicy, urzędnicy, ale duchowieństwo, zwłaszcza zakonne bierze coraz bardziej czynny udział w powstaniu. Nawet szlachta, w początku mniej chętna, oświadcza się za powstaniem i popiera z ofiarą życia i mienia swego.

Jedynie włościanie i żydzi stoją na uboczu w zwartej swej masie i wraz z magnatami i przypatrują się zdala tym śmiertelnym bojom narodu całego.

Nie podobna w tej chwili ująć w jedną całość tych wszystkich bitew i potyczek, stoczonych na obszarach całej Rzeczypospolitej; bitew których liczba sięga kilkuset. Zaznaczyć jednak należy, że Moskwa w tych walkach niejedną z rąk polskich otrzymuje cios.

Bije ją dotkliwie Langiewicz pod Grochówkami, Leleweł pod Józefowem i Panarawką. Kruk pędzi przed sobą rotę rosyjską, które uciekają nieraz przed nim w popłochu.

Imiona: L. Narbuta na Litwie, Traugutta w Pińszczyźnie, Sierakowskiego na Żmudzi — strachem panicznym napelniały Rosjan.

swobodnie umieli. Wszak za dawnych rosyjskich rządów żandarmi pilnowali, aby nawet elementarzy w wiosce nie było. Cóż dopiero mówić o geografii i historii swego kraju, którą każdy znać musi, jeżeli chce być dobrym obywatelem Ojczyzny i dla niej pracować.

Związek Młodzieży zajął się więc pracą oświatową, samokształceniową. Przy pomocy ludzi dobrej woli organizują kursy dla niepiśmiennych, ze składek członkowskich kupują książki, zakładają biblioteki i czytelnie; wysyła wreszcie chłopców i dziewczęta do szkół rolniczych, ogrodniczych, pszczelarskich i innych.

Nic tak ludzi nie zbliża jak wspólna praca i zabawa. Organizują więc Koła Młodzieży zebrania, wspólne czytanki, chóry i gry. W ostatnich czasach coraz częściej urządzać zaczęły przedstawienia amatorskie, które się stały źródłem dochodów dla kasy Związku, skąd idą pieniądze na zakup książek, instrumentów muzycznych i na naukę uboższych kolegów.

Jak wiele zasług położyły Koła Młodzieży na polu unarodowienia i uspołecznienia młodzieży włościjańskiej, mogliśmy się przekonać na ostatnim Zjeździe Kolek Rolniczych i Związków Młodzieży, który się odbył w Lublinie w dn. 4 i 5 b. m.

Przeszło 70 Związków Młodzieży Ziemi Lubelskiej przysłało na Zjazd delegatów, zobowiązując ich do przywiezienia pozostałym w wioskach kolegom nowego, szerszego programu pracy.

Obecni na Zjeździe z radością stwierdzić mogli, z jakim zapałem młodzież wzięła się do pracy nad wychowaniem siebie samych na pożytecznych obywateli kraju i jakie rezultaty praca ta przyniosła. Każdy niemal z delegatów przybył nietylko ze sprawozdaniem, lecz i z nowym projektem użytkowania sił młodzieży. Słyszeliśmy postanowienia, dotyczące pogłębienia pracy samokształceniowej, uzupełnienia bibliotek i czytelnik, zakładania Domów Ludowych i organizacji straży ogniowej. Jedni projektowali wycieczki krajoznawcze dla lepszego zaznajomienia się z ziemią rodzinną. Inni zwrócili się do organizacji oświatowych z prośbą o utworzenie w miastach stałych Biur Porady, do których mogłyby się zwracać jednostki, żadne wiedzy. Inni jeszcze zastanawiali się nad tem, w jaki sposób ułatwić kształcenie się kolegom utalentowanym, a nie mającym dostatecznych środków do rozwijania swych zdolności w specjalnych szkołach.

Z jaką dumą delegaci młodzieży stwierdzili zbawienny wpływ swych organizacji na życie wsi, na podniesienie jej stanu kulturalnego i wypłeniczenie szkodliwych nałogów, tak u nas dotychczas jeszcze pospolitych. Z jakim zapałem oznajmili, iż wielu członków Związków Młodzieży już dzisiaj znajduje się w szeregach armji, i wezwali ogół, aby podobnie, jak oni, siły i pracę oddał na usługi Ojczyźnie.

Związki Młodzieży w Ziemi Lubelskiej były dotychczas rozrzucone po wsiach i nie miały z sobą wiele styczności. W ostatnich jednak czasach postanowiono zorganizować i dla nich pewne instytucje kierownicze t. zw. Zarządy Okręgowe Związków Młodzieży. Pierwszy Zarząd Okręgowy powstał w Zamościu, wkrótce powstaną i w innych miastach powiatowych.

Zjazd w Lublinie wykazał żywotność Związków Młodzieży. Nietylko przygotowują one swych członków do przyszłej obywatelskiej pracy, kształcą ich ogólnie i fachowo przez wysyłanie do szkół rolniczych, zaszczepiają poczucie solidarności i odpowiedzialności, lecz dziś już na równi z Kólkami Rolniczymi wywierają dodatni wpływ na życie wsi.

Nie zapominajmy, że dzisiaj wszyscy, a w szczególności włościanie, jako warstwa w kraju liczebnie najsilniejsza, powołani są do czynnego udziału w budowie państwa polskiego. Pamiętajmy i o tem, że narody, z którymi stykać nam się wypadnie, jako równi z równymi: Niemcy, Francuzi, Anglicy stoją na wiele wyższym stopniu kultury, aniżeli my: u nich nie spotyka się już analfabetów. Nie nasza w tem wina. Rząd rosyjski wszystkimi siłami starał się lud polski utrzymać w ciemnocie, bo rozumiał, że w ślad za ciemnotą idzie niewola. Wojna zerwała nasze pęta i dzisiaj już ręk założyć nam nie wolno bezczynnie, bo sami jesteśmy za siebie odpowiedzialni. Dzisiejsza młodzież włościjańska niejednokrotnie będzie powołana do pracy w państwie polskiem. Młodzież ta, mniej szczęśliwa od młodszych braci i sióstr, w olbrzymiej większości nie mogła w dzieciństwie do szkół uczęszczać, a jednak ciemną pozostać nie może. Oświecenia jej i wyrobienia podjęły się Związki Młodzieży. Ale ze smutkiem stwierdzić musimy, iż jest ich dotychczas bardzo mało. Czyż te kilkadziesiąt Związków, które działają obecnie na terenie Ziemi Lubelskiej podolają całemu ogromowi pracy u nas? Ileż wsi jest ich wpływu pozbawionych? Potrzeba jednak wyrobienia obywatelskiego daje się ciągle wyczuwać. Każdy więc, komu dobro Ojczyzny i narodu leży na sercu, winien jak najenergiczniej dążyć do rozbudzenia wśród młodzieży chęci do życia organizacyjnego w Związkach. Praca ta nietylko przynosi pożytek krajowi, lecz daje wiele zadowolenia tym, którzy ją prowadzą. Młodzież zebrana na Zjeździe w Lublinie, zdawała sobie doskonale sprawę ze znaczenia, jakie mają Związki dla życia wsi, gdyż jednogłośnie postanowiła rozszerzać swe pracę na coraz to nowe wsie i powiaty.

Szczęść, Boże, jej zamiarom, gdyż dobrą, drogę sobie obrała!

H. W.

Niemasz pięknej ozdoby dla trumny,
Jak iza żałośna brata kochanego.

Byroń.

Jutro rano!

Wykładnikiem stosunku obywatela do narodu jest jego poczuwanie się do obowiązku współdziałania wszystkim, co dobre i szczęście ma na celu.

Dobro i szczęście narodu ma na celu rząd narodowy, powołany do tego, aby tworzył, budował i umacniał życie moralne i materialne narodu. On jest tego życia sternikiem i każdy obywatel, który go darzy zaufaniem, winien mu posłuch, powolność i poparcie.

Na zawołanie rządu stawać musimy do apelu wszyscy nie w imię ofiary i poświęcenia, ale w imię prostego obowiązku.

Kto na zawołanie takie nie odpowiada, ten obowiązku swego nie spełnia i tem grzeszy przeciw Ojczyźnie, bo jest w niej, jak cudzoziemiec, który uważa, iż nie jego dotyczą troski i kłopoty kraju, w którym mieszka.

Cóż jest dzisiaj naszym najpierwszym obowiązkiem?

Zgodna, powszechna, nie znająca wyłączeń, odpowiedź na wezwanie rządu, który zwrócił się do wszystkich obywateli polskich o poparcie pierwszej Polskiej Pożyczki Państwowej.

Czy wszyscy już odpowiedzieli?

Nie. Jest jeszcze wśród nas wielu takich, którzy tego najpierwszego obowiązku swojego nie spełnili.

Jedni czynią to przez opieszałość, przez odkładanie z dnia na dzień już powziętego zamiaru. Inni—przez karygodną objętość, lub przez mniemanie, że nie do nich się odwoływano, bo są bogatsi i zamożniejsi od nich.

I jedni i drudzy powinni zrozumieć, że ich sumienie polskie obciążone jest w tej chwili winą i że ciężar tej winy powinni zrzucić z siebie jaknajprędzej. Uczynić to łatwo. Zapisy na Pożyczkę przyjmowane są w każdym banku i trzeba tylko jednego aktu woli, aby przed samym sobą i przed współobywatelami oczyścić się z zarzutów obojętności na sprawy Ojczyzny.

Zapiszcie sobie w notatniku: *jutro, o godz. 10-ej rano, w banku*—i spełnijcie swój obowiązek.

OTWARCIE SEJMU.

Stolica Polski—Warszawa święciła w niedziele ubiegłą uroczystość wielką, otwarcie pierwszego od wielu lat Sejmu. Domy przyozdobiono w chorągwie narodowe. Na ulice miasta już wczesnym rankiem wyległy tłumy, przybrane odświętnie z radością w oczach i na twarzy. Ulice wiodące do Katedry od samego rana przepełniały tłumy publiczności. Wnet też nadciąga kompanja szkoły podoficerskiej, z orkiestrą na czele i ustawia się tuż pod Katedrą. Inne oddziały wojska utworzyły szpaler jeden za drugim. Około godz. 10-ej przybywa do Katedry generałicja, przybywają przedstawiciele angielsko-amerykańscy z pułkownikiem Wade na czele. Publiczność wita ich okrzykiem: „Niech żyje koalicja!” Około godziny 11-ej przybyli Naczelnik Państwa i inni. Żołnierze prezentują broń. Rozlegają się okrzyki: „Niech żyje Piłsudski!” „Niech żyje Pa-

derewski!” Orkiestra gra: „Jeszcze Polska zginęła”... Tymczasem Katedra wypełnia się nie po brzegi. Prezbiterjum zajęli dygnitarze kościelni, generałicja, podsekretarzowie stanu, delegat papieski, misje zagraniczne i konsulowie, wyżsi urzędnicy państwowi, delegaci komisji rządzącej, Naczelnej Rady Ludowej, Śląska Cieszyńskiego, Spżu, Orawy i Rady Kresowej, oraz przedstawiciele prasy. Posłowie zajęli nawy główne, publiczność ulokowała się w nawach bocznych.

Msze św. odprawił ksiądz arcybiskup Karkowski, kazanie zaś wygłosił ks. arcybiskup Feodorowicz, które zakończył: „Niech wszystkie ręce w Polsce się splecą w jednolitej służbie Ojczyzny, Niech żyją wszystkie stany!”

O godzinie 1-ej gmach Sejmu począł zapelniać się posłami i publicznością. Przybył Naczelnik Państwa, z prezydentem gabinetu Paderewskim. Ksiądz arcybiskup poznańsko-gnieźnieński Dalbor dokonał poświęcenia sali Sejmowej. Po dokonanym akcie, pierwszy z trybuny sejmowej przemówił ksiądz Gralewski.

W poniedziałek posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o godzinie 11-ej przed południem. Posłowie stawili się w komplecie. Na ławach ministerjalnych zasiedli ministrowie z prezydentem ministrów. W łóżach zjawili się delegaci misji angielskiej i amerykańskiej. Poczem na trybunie pojawił się Naczelnik Państwa, który odczytał orędzie, poczem przemówił do zgromadzonych bardzo wzniosłe, wskazując na najważniejsze potrzeby Państwa i wzywając posłów do wspólnej a rzetelnej pracy dla dobra Ojczyzny i narodu. Potem Naczelnik Państwa ogłosił Sejm Rzeczypospolitej polskiej za otwarty.

Następnie, zaprosił najstarszego posła ks. F. Radziwiła do objęcia tymczasowego przewodnictwa. Ks. Radziwiłł zająwszy miejsce na trybunie powołał dwóch młodszych posłów t. j. posła Niedziałkowskiego i posła księdza Kaczyńskiego na sekretarzy, poczem wygłosił krótką przemowę, w której wskazał na doniosłe zadanie, jakie Sejm ma spełnić. Następnie odczytany został telegram, jaki otrzymał Naczelnik Państwa od komendanta armji wschodniej, gen. porucznika Matowskiego. W telegramie gen. Matowski donosi, że dnia 9-go lutego wojska polskie wkroczyły do twierdzy Brześć-Litewski, i że składają w ręce pierwszego Sejmu polskiego i przyrzekają bronić jej do ostatniej kropli krwi.

Następnie Ks. Radziwiłł zaprosił przedstawicieli stronnictw na posiedzenie na godzinę 7. wieczór, celem naradzenia się co do wyboru komisji, poczem zamknął posiedzenie.

Serce nie jest sługą, nie zna co to pany,
I nie da się przemocą okuwać w kajdany.

Mickiewicz.

Szczęśliwa przyjaźń! Świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi.

Mickiewicz.

N O W I N Y.

Judasze. „Kurjer Zagłębia” podaje wstrząsająca i wprost nie do uwierzenia wiadomość z Kozięglów, powiatu Będzińskiego, gub. Piotrkowskiej. Oto w przeszłym tygodniu jednego dnia wieczorem, żandarmi polski zauważył na posterunku policji kozięglowskiej dwóch umundurowanych i uzbrojonych Niemców. Żołnierze niemieccy na policji kozięglowskiej? To coś podejrzanego. Przywołał więc kilku innych żandarmerji ze stacji kozięglowskiej, wszyscy udali się na posterunek policji i tam owych Niemców rozbroili i usunęli. Następnie urządzono rewizję w lokalu policji i znaleziono większe ilości mięsa, słoniny i zboża. Zapasy te, przeznaczone dla przemytników niemieckich, skonfiskowano.

Polacy, policjanci kozięglowscy, którzy mieli przeciwdziałać przemytnictwu, sami więc przykładali rękę do wywożenia Niemcom żywności z kraju.

Lecz niedość na tem.

Kilka godzin później, już po północy odegrała się inna scena, niebywała, potworna, arcyłotrowska. Na stacji żandarmerji polskiej zjawił się, z latarką w rękę, polski policjant kozięglowski, i jak Judasz, wskazał uspiionych 18 żandarmerji polskich, żołnierzom niemieckim, których sprowadził z Woźnik z poza kordonu. Wobec około 60 żołnierzy niemieckich, zaskoczeni we śnie żandarmi polscy byli bezsilni. Niemcy pojмали ich i zabrali ze sobą za kordon.

Rozum miesza się na takie arcyłotrctwo wyrodnego policjanta polskiego. Taki pies (bo człowiekiem nazwać go nie można) nie wart, że go ta święta polska ziemia nosi.

Na głodny Lwów. Włościanie gminy Szydłów z namowy p. Ściepłeka i przy poparciu grona osób czujących po ludzku, zakrzyknęli się koło zbiórki artykułów codziennej potrzeby na głodny Lwów. Jak słyhać, próba ta wydała w gminie Szydłowskiej bardzo piękne rezultaty.

W ciągu dwu niespełna dni zdołali włościanie zebrać między sobą znaczne zapasy produktów spożywczych, głównie zboża i mąki i przeznaczają je na cierpiących głód i nędzę rodaków we Lwowie.

Objaw ofiarności wśród naszego ludu wiejskiego, który sam bynajmniej wostatki nie opływa, zasługuje ze wszech miar na gorące uznanie i podniesienie i niewątpliwie znajdzie licznych naśladowców.

Ostre zajęcie. Dnia 14 stycznia wśród mieszkańców Suchedniowa rozeszła się pogłoska, że dwa wagony: jeden z bydłem, drugi naładowany mięsem, mają być wysłane za granicę. Z tego powodu na stacji zgromadził się tłum, liczący około 600 osób, który postanowił nie dopuścić do wysłania wagonów. Bydło wyprowadzono z wagonu i umieszczono w Leśniczówce, a przy wagonie z mięsem postawiono wartę.

Dopiero wskutek wyjaśnień miejscowej żandarmerji, którzy specjalnej delegacji udowodnili dokumentami, że wagony przeznaczone są do wysłania do Warszawy a nie za granicę, jak ktoś rozpuścił pogłoskę, udało się uspokoić tłum, który rozszedł się do domów spokojnie.

Bezprawie i samowola. Z Końskich donoszą, iż tamtejsze nadleśnictwo nic może sobie dać rady z bezprawnym przywłaszczeniem przez gminy i zebrania gminne własności państwowej w postaci drzewa i należności za toż.

Na tartaku w Skarżysku znajdowało się kilkaset metrów drzewa okrągłego i przetartego; gmina w Skarżysku mimo zaprzeczeń nadleśnictwa postanowiła materiały te zabrać na swe potrzeby.

Gmina w Raduszycach uchwaliła przelać do kasy gminnej pieniądze, otrzymane ze sprzedaży drzewa państwowego.

W Przedborzu samowolnie powstała komisja leśna, złożona z obywateli miejscowych, zatrzymuje pieniądze nadleśnictwa i niemi rozporządza.

W Bliznie pozostały po okupantach dwie pary koni z uprzężą, dwa wozy i bryczka. Nadleśnictwo zażądało zwrotu tych rzeczy, ale gmina sprzedała je na licytacji za 7 tysięcy koron i pieniądze zatrzymała dla siebie.

Takie samowolne postępowanie gmin jest karygodne i w wyższym stopniu niewłaściwe. My wszyscy tworzymy naród, bogactwo państwowe jest bogactwem narodowym, a więc, i naszym, ale nie jednostek poszczególnych. Kto więc wykracza przeciwko porządkowi państwa, kto przywłaszcza sobie samowolnie własność narodową, ten okrada właśnie kraj i naród, a przeto zasługuje na słuszną pogardę i karę.

Znalezione zwłoki. Z Łowicza donoszą, że w lesie tamtejszym znaleziono zwłoki b. ministra, członka Z. P. S. Z. Franciszka Wojdy. Władze sądowe zajęły się wykryciem przyczyny zagadkowej śmierci ś. p. F. Wojdy.

Kontrybucja. W powiecie gnieźnieńskim nałożono na niemiecką ludność w Oborzu kontrybucję w sumie 1.300 marek za przerwanie drutów podczas akcji wojennej pod Żninem i Szubinem.

Sądy doraźne we Lwowie. We Lwowie zostały wprowadzone sądy doraźne. Kogo sąd uzna winnym morderstwa, rabunku, podpalenia lub współwinnym zbrodni, ulegnie karze śmierci. Rozporządzenie to wyębniiono podług starego zwyczaju.

Olbrzymie strajki na Śląsku. Na Górnym Śląsku strajki w kopalniach trwają w dalszym ciągu. Zaledwie w niektórych szybach pracę podjęto, jednak w 25 kopalniach, górnicy dotąd nie pracują. Produkcja węgla prawie zupełnie ustala, to też brak opału w Niemczech przybrał rozmiary katastrofy.

Rewizje u paskarzy. W Piotrkowie dokonano rewizji w niektórych składach i mieszkanich, gdzie wykryto wiele różnych towarów tam pochowanych. Zabierano wszelkie artykuły na handlowanie którymi właściciele nie mieli pozwolenia. Wskutek tych rewizji związek żydowski kupców odhylał zebranie, na którym powziął uchwałę, że one grożą handlowi żydowskiemu uruiną.

Za wyrób wódki. We wsi Gliny pod Częstochową, żandarmi polscy wykryli u P. G., tłocznie do wyrobu wódki „samogonki”. Pomysłowego fabrykanta oraz kilku jego współników ukarano po 1000 marek każdego, a maszynkę zabrano.

Okradanie skarbu. W ostatnich dniach wykryto w Dąbrowie ogromne nieporządki i niedobory w składach towarów wojskowych. Wiele tych towarów wyprzedano potajemnie żydom, bo aż na milion koron ich brak. Rewizje i aresztowania trwają. W tą sprawkę zamieszano nawet kilku oficerów, których zamknięto pod kluczem.

„Czarna ręka“. W Dąbrowie zorganizowała się banda opryszków, która nazwała się „czarną ręką”. Rozsyłała ona listy do różnych spekulantów i paskarzy, żądając złożenia okupu. Wyznaczano nawet poważne sumy, gdyż dochodzące do 10 tysięcy koron i więcej.

Sprawą tą zajęła się policja miejska i sędzia śledczy. Dotąd jednak dochodzenia nie doprowadziły do żadnych rezultatów, choć pierwsze nici podobno są już w rękę sprawiedliwości. Banda ta, podobno, składa się z ludzi inteligentnych.

Katastrofa kolejowa. Pociąg pospieszny idący z Warszawy do Poznania, który wyszedł z Warszawy wieczorem w piątek 7-go wykoleił się w Wisoszycach pod Jarocinem, wskutek złego nastawienia zwrotnic, wjechał na pociąg towarowy, poczem się wykoleił. Cztery osoby zostały zabite, 9 zaś jest rannych.

Schwytnie terrorystów. Władzom milicyjnym udało się wytropić bandę, która od pewnego czasu rozsyłała do kupców lubelskich wyroki śmierci w razie nie zapłacenia żądanej sumy. Wyroków takich otrzymało 18 osób. Narazie z bandy tej schwytno niejakiego Klimka, piekarza, jakiegoś żyda, który postarał się o odpowiednią pieczętę oraz drukował wyroki, jak również dwóch osobników o nieznanych nazwiskach. Badani wyznali, że ponieważ wysyłanie wyroków śmierci udawało im się, oraz przynosiło im znaczne zyski, planowali oni wkrótce rozszerzyć je na większą skalę. Do partji tej należał jeden z pracowników kolejowych, który w zamierzonym przedsięwzięciu miał im pomagać przez dostarczanie broni z Ukrainy. Przeprowadzona rewizja w ich mieszkaniach, wykazała cały zbiór narzędzi złodziejskich, masek i innych.

Pomysłowych opryszków osadzono pod kluczem. Dochodzenia są prowadzone w dalszym ciągu.

SPRAWY POLSKIE.

— Ukraiński ruch bolszewicki w powiecie Brodzkim i sąsiednich, sroży się coraz więcej. Chłopi ruscy wycinają lasy, rabują dobytek ludności polskiej, grabią żywy i martwy inwentarz w dworach, mordują po drogach, gdzie niema najmniejszego bezpieczeństwa. Dwory padły już pastwą żołnierzy ukraińskich, a śladem ich kroczą bandy chłopskie, które dokonywują zupełnego zniszczenia.

Ruch ten chłopski popierają częściowo księża ruscy, a na ogół żydzi.

Władze ukraińskie objęły w wielu miejscowościach, zwłaszcza gdzie właściciel był nieobecny, administrację folwarków. Lasy wycinają na swój rachunek, albo zaprowadzają w nich przymusową administrację, przyczem gotówkę ze sprzedaży drzewa zabierają dla siebie.

— Sekretarjat osobisty prezydenta ministrów otrzymał telefoniczną wiadomość z Poznania od komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej, że koalicja zażądała od Niemiec zaprzestania kroków nieprzyjacielskich przeciw Polakom i nieprzeszkadzania im w organizowaniu życia narodowego.

— Francuzi żądają, jako dodatkowego warunku w układzie o zawieszeniu broni, ustalenia granic między Polską a Niemcami a następnie między Polską a Czechami.

Niemcy muszą te okolice, gdzie są w mniejszości opróżnić, pozostawiając na miejscu cały materiał wojskowy i majątek rządowy.

Tymczasem Niemcy w Prusach Zachodnich aresztują całemi masami obywateli polskich i wywożą ich w głąb Niemiec. Wojskowi odpowiadają przed niemieckimi sądami wojennymi, cywilnych zaś traktuje się jako zdrajców i odsyła ich się do sądu Rzeszy.

Zgromadzenia są zakazane, mówców, jadących na wiece, aresztuje się w drodze. W niektórych powiatach ogłosili nawet niemcy stan wojenny.

W niektórych miejscowościach ludność polska doprowadzona do rozpacz, rozbroiła oddziały niemieckie t. z. „Heimatsschutz”. W Chojnicach, Pelplinie i innych miasteczkach przyszło do krwawych starć między Polakami a Niemcami. W Gdańsku wszystkie gmachy rządowe obsadzono karabinami maszynowymi. Odbywają się ciągle rewizje w domach i sklepach polskich. Mnóstwo młodzieży polskiej wydalone ze szkół, z powodu sympatji, okazywanej publicznie państwu polskiemu.